

CO SŁYCHAC

TYGODNIK, ZAWIERAJĄCY STRESZCZENIA
KSIĄZEK I ARTYKUŁÓW, DRUKOWANYCH
W WYDAWNICTWACH BRYT. AMERYKANS
KICH I EWENT. INNYCH. WYDAWANY NA
PODST. ZEZWOLENIA D-CY POLSKIEGO
KORPUSU W SZKOCJI Z DNIA 20.IX.40.



fol. Col. Film. Fot.

N.42.11.XI.41. 6. P.

Ukazała się

PISOWNIA POLSKA

(przepisy — słowniczek)

według wydania Polskiej Akademji Umiejętności

cena 1/-

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD.: LONDON: 9, New Oxford Street, W.O.1. PERTH: 28, King Edward Street. DUNDEE: 24a, Cowgate.

Co Słysać

WYCHODZI CO TYDZIEŃ.

ABONAMENT : miesięcznie 2/-
kwartalnie 6/-

ADRES: 15 Allan Street, Blairgowrie z opłatą pocztową

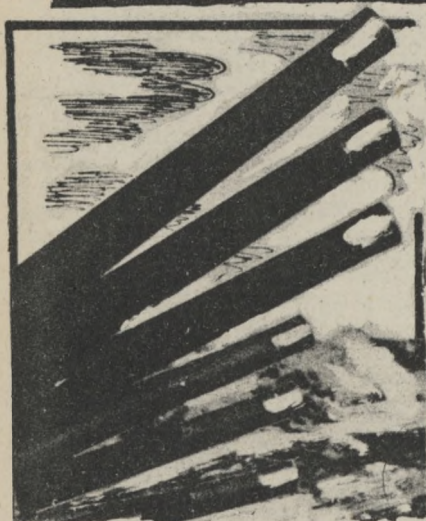
*w dzisiejszym numerze*DZIAŁA MORSKIE - "LEBENSRAUM"
I ZAŁUDNIENIE - SŁUŻBA WYWIADOWCZA - KLUCZE ŁĄCZA Z POŁ-
NOCY - CO CZYTAĆ - SPADOCHRONIARSTWO W POLSCE - HUMOR*w następnym numerze*PRZEMYSŁ I HANDEL PO WOJNIE
LOTNICTWO WE WRZESNIU 1939.*w poprzednim numerze*PSYCHOLOGIA ŻOŁNIERZA SZTUR-
MOWEGO - DAKAR - HITLEROWSKIE
POJĘCIE PRAWA - W. BRYTANIA PO
WOJNIE - POLSKIE ORYŻY - HUMOR - KRZYŻÓWKA

ADRES AGENCJI OGŁOSZENIOWEJ : ADVERTISEMENT OFFICES :

THE CARLTON BERRY COMPANY

136 Grand Buildings, Trafalgar Square
London W.C.2, tel.: ABBEY 5108.

Działa morskie.



Streszczamy niniejszy artykuł wg popularnego miesięcznika *MECCANO*, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że daleko mu od fachowości. Ale i wydawnictwu daleko jest od tego by o morzu pisać po morsku. A trudno przecież polerować wg słownika żeglarskiego i encyklopedii zdanie po zdaniu. Najprostszym wyjściem z kłopotliwej sytuacji byłoby poprostu unikanie wody jak... ognia, i pisanie o rzeczach bardziej znanych. Ale to półśrodek. Jakże można nie pisać o morzu, skoro tyle na nim się dzieje. I skoro od chwili powstania pisma systematycznie i stale tyle mu się miejsca poświęca. Więc atakujemy temat artylerii morskiej. Atakujemy tym śmieiej, że mamy nadzieję, że któryś z naszych Czytelników-Marynarzy /a jest ich, z dumą możemy powiedzieć, coraz więcej/ zerwie się zniecierpliwiony i, zamiast rzucić tygodnik do kosza, napisze prawdziwy artykuł morski albo prawdziwie morskie streszczenie czegoś, co inni napisali. x/

Mózgi najtęższych wynalazców wysilają się dla dostarczenia nowych, bardziej skutecznych, to znaczy bardziej morderczych środków walki. Ale mimo tego - działa stanowią nadal główną broń na morzu. Wprawdzie bomba, która samolot niesie z sobą na setki kilometrów zanim rzuci na cel, może być środkiem skuteczniejszym niż pocisk artyleryjski, sięgający tylko na kilkanaście km od okrętu. Ale zato szybkość końcowa bomby, zrzuconej z 5000 m lub wyżej - może dojść co najwyżej do 1100 km/godz. /grawitacja ale hamowana oporem powietrza/, podczas gdy szybkość z jaką pocisk artyleryjski wystrzelony z odległości 5 km/licząc poziomo a nie jak przy bombie pionowo/ z szybkością początkową około 3500 km/godz., trafia w cel z szybkością około 1900 km/godz.! Różnica poważna. Do tego wysokość samolotu bynajmniej nie ułatwia celowania. Dlatego też zastosowano bombowce nurkujące. Tutaj jednak szybkość bomby jest conajwyżej równa szybkości samego samolotu czyli około 640 km/godz. co nie wystarcza do przebicia pancernza okrętu, chociaż sam wybuch może okręt uszkodzić, a jeśli chodzi o nieopancerzone statki /jak kontrtorpedowce czy statki handlowe/ może je łatwo zatopić.

Przewaga działa zaznacza się także przy celowaniu i możliwości powtórzenia chybnego strzału, przy wstrzeliwaniu się.

x/ NAVAL GUNS AND GUNNERY by Captain Bernard ACWORTH, D.S.O., R.N.
w *MECCANO* MAGAZINE Nr 9.

Bombowiec nie może po opuszczeniu bomby powtórzyć ataku w tych samych warunkach z uwzględnieniem poprawek, bo przecież działka w trzech wymiarach Wniosek stąd nieodparty, że bomba lotnicza n i e zastąpi dział okrętowych.

Marynarka stosuje obecnie działa o ośmiu różnych kalibrach: od potężnych paszcz 16 caliów /400 mm/ "Nelsona" czy "Rodneya" aż po czterocalówki /100 mm/ używane jako wtórne uzbrojenie opancerzonych krążowników /battle-cruiser/, czy jako zasadniczą broń mniejszych kontrtorpedowców. Długość lufy ciężkiego działka równa się wielokrotności jego kalibru. Przy 16 caliówkach lufa ma 45 kalibru tj. około 20 m. Jedno z dzieł wiewięciu dział ciężkich takiego "Nelsona" waży ...103 ton. Pocisk sam waży ponad tonę /1,113 kg/ a ładunek wybuchowego materiału 300 kg. Szybkość początkowa pocisku wynosi 985 m/sek a zdolność przebicia w pobliżu wylotu lufy sięga 1,5 m.

Jednak droga, którą przebywa pocisk w powietrzu, zmniejsza znacznie jego szybkość a zatem i przebijalność. Na odległości około 20,000 m od działka /to jest odległość pierwszej wymiany strażów pomiędzy "Bismarckiem" a "Rodneyem" /zdolność przebicia wynosi około 45 cm. Przebijalność pocisków dział o kalibrach 8, 6 i 4 cale /200, 150, 100 mm/ wynosi na odległość 8,000 m - 11, 7,5 względnie 5 cm. Pocisk szesnastocalówki, wystrzelony na maksymalny celownik 20,000 m, wędruje w powietrzu na wysokość ponad 10,000 m tj. ponad szczyty Himalajów.

Waga działka, ładunku i pocisku wzrasta do sześciastu w stosunku do kalibru. Tak np. przy ośmiocalówce /200 mm/ działko waży 18 ton, ładunek 45 kg a pocisk 118 kg. Przy czterocalówce waga działka wynosi tylko 2 tony, ładunku 2,7 kg, pocisku 14 kg.

Wszystkie działa marynarki wojennej, z wyjątkiem jedynie 15 caliów i starszych 4 caliów, mają szybkość początkową około 1000 m/sek. Działa te mają lufy jednorodne, stalowe w odróżnieniu od dawniej stosowanego sposobu fabrykowania luf "drutowanych". Przy dawnej 15-calówce używano na jedną lufę 162 km drutu, co dawało jej wielką odporność ale odbijało się ujemnie na właściwościach celowniczych. Szybkość początkowa tego działka wynosiła jedynie 816 m/sek.

Pomimo jednak znacznej szybkości początkowej nowoczesnych dział okrętowych ich zdolność przebijania jest nie wiele większa niż dawniejszych. Nie różni się niemal wcale przy nowoczesnej ośmiocalówce /200 mm/ na odległości 8,000 m w porównaniu do dawnego działka tegoż kalibru, ważącego tylko 2/3 i mającego ładunek o połowę mniejszy. Występuje tu bowiem niezmiernie trudny do pokonania czynnik: opór powietrza.

Ale nowoczesne bitwy morskie rozgrywają się na znacznie większych odległościach niż 8,000 m i dlatego też konstruktorzy wkładają ogromnie wiele wysiłku dla osiągnięcia choćby tylko niewielkiego powiększenia zdolności przebijania na dużych odległościach. Odpowiednik tego spotyka się przy powszechnie występujących w budowie okrętów tendencjach do powiększenia bodaj o kilka węzłów szybkości statku, w stosunku do normalnej szybkości danego typu. W wyścigu pomiędzy pancernem a działem, pancierz ma jednak tę przewagę, że nieznaczne nawet powiększenie jego grubości wymaga wydatnego powiększenia działka samego i szybkości początkowej pocisku, aby utrzymać zdolność przebijania i tego wzmocnionego pancierza.

W okrętach budowanych w czasie poprzedniej wojny i przed nią, ciężkie działa ustawiano parami we wieżach. Działa 6-calowe i mniejsze ustawiano pojedynczo i były one nastawiane ręcznie. Dziewięć nowoczesnych 16-calówek "Rodneya" czy "Nelsona" znalazło pomieszczenie we wieżach po trzy, a dziesięć 14-calówek pancerników klasy "King George V." w dwóch wieżach czterodziałowych i jednej dwudziałowej. Ten system pozwala na oszczędzanie i miejsca i ciężaru przez zmniejszenie ilości samych wież.



Krażownik klasy LONDON wykończony w 1929. Uzbrojenie zasadnicze : osiem dział ośmiocalowych. Jest to typowy krażownik epoki 1914-1918 dostosowany do służby w klimacie tropikalnym. /WARSHIPS/

Dzisiejsze działa 6-calowe na krażownikach, czy 4,7 calowe na kontrtorpedowcach, są montowane we wieżach po trzy i poruszane mechanicznie, chociaż samo załadowanie nadal jeszcze odbywa się ręcznie. Wszystkie działa są z reguły ustawiane na osi podłużnej okrętu, w skutek czego mogą strzelać w stronę obu burt. W dawniejszych okrętach, działa ustawiano burta-

mi i mogło się zdarzyć, że jedna burta wogóle nie brała udziału w akcji, chociaż okręt walczył. Podawanie pocisków z komór amunicyjnych i magazynów, nastawianie samego działka itp. wszystko to odbywa się dzisiaj hydraulicznie; jedynie tylko odpalenie następuje elektrycznie.

Gaź artyleria okrętu jest dowodzona jednolicie i oddanie strzału następuje na rozkaz. Jedyne wyjątek stanowi zwalczanie nieprzyjacielskich bombowców nurkujących, kiedy każde działko może indywidualnie strzelać. Prowadzenie ognia odbywa się zapomocą przyrządu specjalnego /"The Director"/umieszczonego wysoko na okręcie. Przyrząd nastawia się na cel i po uwzględnieniu poprawek na szybkość ruchu nieprzyjaciela i jego kurs, oraz kierunek i nachylenie działka podane przez dalmierz, otrzymuje się wystarczające elementy do strzału. Dane te podawane są mechanicznie /a więc zapomocą przyrządów/działkom, które w ten sposób ześrodkowane są na celu. Kiedy zadzwoni sygnał oddania strzału i wylatuje pierwsza salwa, okręt cały aż się ugina pod wpływem odrzutu. Nic dziwnego skoro pancernik wypływa w jednej salwie 4 - 5 ton pocisków z szybkością początkową ok. 3,600 km/godz.!

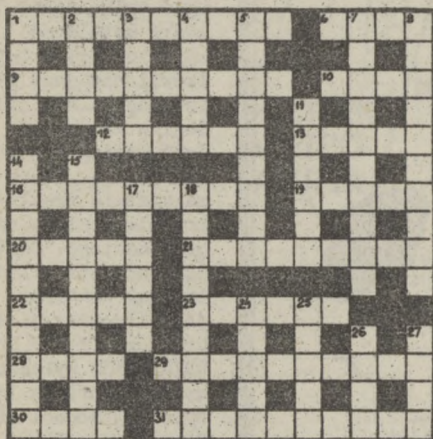
Oficer ogniowy obserwuje przez szkła skutek strzału. Około pół minuty po oddaniu salwy ukazują się daleko pióropusze wody. Jeśli te cztery wodotryski /przy strzelaniu czterema działkami/ zaskońią mu cel, wtedy wie, że strzał był za krótki, ale kierunek dobry. "Podniesienie 800 jardów" i następna salwa leci w przestrzeń. Jeśli i ta jest krótka, znowu podniesienie, aż pióropusze wodne ukażą się poza celem. Wtedy, skracając celownik o 400 jardów, oficer ogniowy poluje na przeciwnika, którego ma już w swych "nożycach". Teraz tempo salw wzmaga się. Zdarza się nieraz, że równocześnie dwie serie są w powietrzu. Pierwsza jeszcze nie dosięgnęła celu, druga już opuściła lufy dział. I być może, zamiast wysokiego słupa wody ukaże się błysk ognia i gęsty ciemny dym, jak wtedy gdy "Bismarck" otrzymał pierwsze trafienie od "Prince of Wales".

W walce dwóch dobrze dowodzonych i mniejwięcej jednakowo wyposażonych okrętów w czasach obecnych wynikiem będzie stopniowe wyniszczanie wzajemne obu przeciwników. Zwycięstwo przypadnie temu, którego załoga pomimo pożarów, pomimo powiększających się uszkodzeń, wytrzyma nerwowo i nadal będzie prowadzić ogień. Najbardziej emocjonujący moment w bitwie morskiej to wtedy, gdy po wyszukaniu przeciwnika widzi się przez szkła, że pierwsza salwa już wyszła. Widać dokładnie błysk ognia u wylotów luf i teraz następuje długie bo nieraz półminutowe oczekiwanie ; gdzie padną pociski - czy trafią w wodę, czy od razu w okręt. W razie trafienia bardzo jest prawdopodobne, że załoga nie dosłyszy detonacji, ogłuszona salwami własnych dział. Dopiero pożar i jęki rannych zaświadczą o trafieniu.

Wielu morskich dowódców wysuwało tezę stosowania większej ilości mniejszych okrętów zamiast niewielu olbrzymów. Daje to pewną przewagę nacierającym, gdyż jest wielkie prawdopodobieństwo, że jeden czy dwa okręty będą mogły przybliżyć się do przeciwnika, znacznie górującego nad nimi tonażem i działami, na odległość własnych dział. Doskonałym potwierdzeniem tej teorii była bitwa u ujścia La Plata, gdzie dwa krążowniki "Ajax" i "Achilles" zapędziły w matnię kieszonkowy pancernik niemiecki "Graf Spee".

W końcowej fazie bitwy z "Bismarckiem" krążownik "Dorsetshire" /posiadający działa tylko 8-calowe/ walił w przeciwnika z odległości 17,000 m podczas gdy "Rodney" i "King George V." ostrzeliwały go z drugiej strony. A chociaż wszystkie działa "Bismarcka" odpowiadały i pomimo wysokiego poziomu wyszkolenia jego załogi, żaden z tych brytyjskich okrętów nie został nawet trafiony. Jest to przykład potwierdzający teorię stosowania przewagi liczebnej nawet kosztem mniejszego tonażu /a więc pancerza i siły ognia/.

Przyjówka



ZNACZENIE WYRAZÓW:

WYRAZY POZIOME :

1. Nazwisko powieściopisarki polskiej;
6. Wyposażenie izb mieszkalnych;
9. Wielki wynalazek ubiegłego wieku;
10. Zastępczy materiał rudy;
12. Gra;
13. Specjalne zawiądomienie;
16. Forma poetycka;
19. Dziecko /wspak/;
20. Drapieżny ptak;
21. Prawidła językowe;
22. Pieniądże /wspak/;
23. "Zastanowienie się" lub tp.;
28. Zbiorowisko;
29. Prowincja Z.S.R.R.;
30. Przechwisko hitlerowców;
31. Państwo europejskie.

WYRAZY PIONOWE:

1. Choroba;
2. Cyfra;
3. Klęska dla rolnictwa;
4. Desać, wzór;
5. Obrabiarzka fabryczna;
7. Część stroju;
8. Bryła geometryczna;
11. Rodzaj

dywami, klimu; 14. Popularny kiedyś taniec; 15. Egzotyczny kwad; 17. Miasto na Bliskim Wschodzie; 18. Imię męskie; 24. Święte miasto; 25. Przedstawiciel wolnego zawodu; 26. Część okrętu; 27. Imię żeńskie.

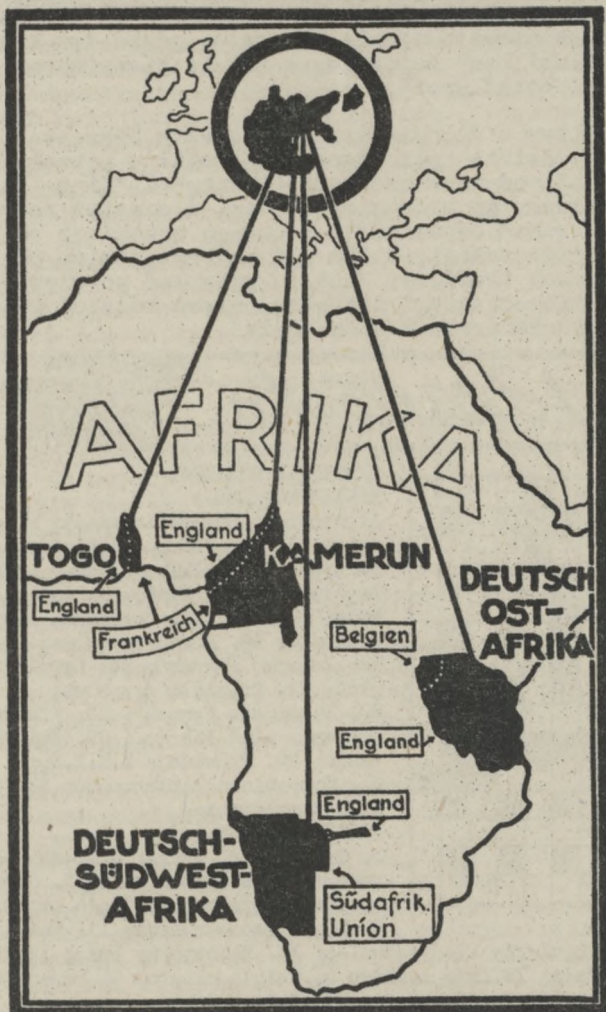
NAGRODY: 1. Niemcy w Polsce - B.Wdały

2. Mies. prenumerata "Co Słyszać"

3. Obrona Warszawy

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 19 listopada 1941.

„Lebensraum i zaludnienie”



Niniejsza mapa, wyjęta z książki WALTERA PAHL'A, wydanej przed samą wojną w Lipsku pt. "DAS POLITISCHE ANTI-LITZ DER WELT" doskonale charakteryzuje niemieckie aspiracje kolonialne.

Teoria przestrzeni życiowej jest jednym z dogmatów hitlerowskiej doktryny. Rzeczy brak "Lebensraum" brak przestrzeni życiowej. Niemcy a z nimi pozostałe państwa Osi odcierpią na przeludnienie ale w specyficznym określany sposób. Teoria ta ma, podobnie jak inne hitlerowskie nauki, to do siebie, że stosuje się coraz to inne kryteria, byle tylko dojść do zgóry ustalonego wniosku. Logika tej teorii nie jest naszą logiką. Nie jest logiką XX. wieku. Jest naciągana argumentacja, która ma ułatwić zrealizowanie starego smutnego niemieckiego "Deutschland über Alles". Artykuł poniższy jest streszczeniem broszury Dr R.R. KUCZYŃSKIEGO wykładawcy demografii w londyńskiej School of Economics. Autor przedstawia obiektywnie poglądy niemieckie i rozważa ich słuszność w świetle suchych, prawdziwych faktów.

/SZ./ Po podpisaniu paktu Włosko-Niemieckiego dnia 22. maja 1939. ministrowie Ciano i Ribbentrop wygłosili mowy, w których pierwszy oświadczył, że: "nasze dwa narody ze swoimi 150.000.000 robotnikami, obywatelami i żołnierzami będą od-tąd maszerować razem" a drugi powtórzył, że: "150.000.000 Niemców i Włochów tworzą wraz ze swymi przyjaciółmi na świecie blok absolutnej solidarności. To samo zostało powtórzone przez Hitlera w jego telegramie wysłanym do Mussoliniego po podpisaniu paktu i przez Ribbentropa po jego powrocie do Berlina na przyjęciu dla prasy. W tydzień później gen. Ambrogio Bollati oświadczył w "Giornale d'Italia", że "150.000.000 ludzi państw Osi tworzy zwartą i jednolitą całość od Bałtyku do Libii a setki milionów /?/ ludzi bloku angielsko-francuskiego są rozsiane na trzech czwartych naszego globu".

Technika tych oświadczeń jest jasna i znajduje swe uzasadnienie w "Mein Kampf" Hitlera. Niemiecko-włoski blok od Bałtyku do Libii zawiera w rzeczywistości tylko 125.000.000 ludzi, co jest tylko o 15.000.000 więcej od bloku brytyjsko-francuskiego, obejmującego obszar od M. Północnego do Tunisu; powtarzanie zaś uporczywe zwiększonej liczby miało wywrzeć odpowiedni wpływ na opinię publiczną i miało przyszykować odpowiedni grunt dla żądań o rozszerzenie "przestrzeni życiowej" państw osi. Dnia 28. IV. 39., odpowiadając na "telegram pokojo-
wy" prez. Roosevelta, Hitler zażądał zwiększenia "przestrzeni życiowej" państwa niemieckiego, oświadczając, że wszystkie narody powinny mieć równy udział w podziale dóbr świata. Co Hitler rozumie przez "sprawiedliwy podział dóbr?" To nie znaczy oczywiście, że każde z siedemdziesięciu dwu państw, znajdujących się na naszej ziemi, powinno otrzymać 1/72 część dóbr świata. To widocznie znaczy, że wielkość udziału każdego państwa powinna być zależna od zaludnienia danego państwa; a więc naród niemiecki powinien otrzymać 4%, włoski 2%, rosyjski 8%, chiński 20% itd., ale czy Niemcy mają mniej niż 4% dóbr świata. Zamożność i dochody narodu niemieckiego daleko przekraczają 4% ogólnych dochodów światowych. Lecz Hitler nie myśli o równości tego rodzaju; chodzi mu zapewne o odpowiedni podział obszarów naszej ziemi pomiędzy poszczególne państwa, w zależności od stopnia ich zaludnienia. A które to są państwa muszące dać sobie radę z 140, 150 a nawet 200 mieszk./km². Są to oczywiście Belgia z 274 mieszk./km², Holandia 247 mieszk./km², Zjedn. Królestwo 195 mieszk./km², Japonia 186 mieszk./km² - ale czy Hitler chciałby zaliczyć te państwa do kategorii państw z mniejszą "przestrzenią życiową" niż Niemcy z 135 mieszk./km². Napewno nie. Z pewnością włączyłby kolonie i Mandaty do przestrzeni życiowej wspomnianych mocarstw.

Ale nawet gdyby w ten sposób mierzyć "przestrzeń życiową" to wypadnie stwierdzić, że nie tylko Niemcy są państwem o nie-

korzystnym stosunku posiadanej powierzchni do posiadanej ludności. Niemieckie Imperium /włączywszy Czechy i Morawy/ zawiera 0,5% ogólnej powierzchni ziemi i 4,0% ogólnej ludności; podobny udział ma Polska - 0,3% i 1,6% oraz Japonia - 1,5% i 6,4%. Do tejże kategorii należy zaliczyć Chiny, Holandię, Hiszpanię i Turcję. Natomiast w Brytyjskim Imperium /26,0% zajmowanej powierzchni 24,6% ludności/ jak i w Stanach Zjednoczonych stosunek ten jest mniej więcej w równowadze. Większość innych narodów, włączając i Italię - to państwa t.zw. posiadające. I wydawałoby się szluszniejszym zwiększenie "przestrzeni życiowej" Niemiec kosztem Italii, niż kosztem Imperium Brytyjskiego.

Niemieckie Imperium jest gęściej zaludnione niż inne, ale czy to znaczy, że byłoby lepiej, gdyby ono było rzadziej zaludnione? Sami Niemcy zresztą są dalekie od stwierdzenia, że mają zbyt wiele ludności w stosunku do terenu, nad którym panują. Nawet w roku 1934. gdy liczba bezrobotnych w tym kraju była bardzo wysoka, nie było wcale głosów mówiących "jesteśmy przeludnieni" - odwrotnie stali oni na stanowisku, że z ekonomicznego i militarnego punktu widzenia lepiej jest posiadać więcej ludności aniżeli mniej. Roboty publiczne i zbrojenia, zakrojone na wielką skalę, sprawiły, że problem bezrobocia w Niemczech zniknął całkowicie, wystąpiło zaś zjawisko braku rąk do pracy /na początku 1938. niepokryte zapotrzebowanie na robotników wynosiło 500.000 rąk roboczych, a w roku 1939. około 1 miliona/. Z tą nową bolączką radzono sobie w ten sposób, że ściągano różnymi drogami i sposobami olbrzymie ilości robotników z innych krajów i wstrzymano emigrację aryjczyków. Poza to, biorąc przykład z Italii, Niemcy położyli wielki nacisk na wzrost ilości urodzin. Mussolini w roku 1927. ogłaszając nową włoską politykę ludnościową, uzasadnił ją w ten sposób: "czym jest 40.000.000 Włochów przeciw 90.000.000 Niemców czy 200.000.000 Słowian - jeśli Italia chce by się liczone z nią w przyszłości, musi mieć u początku drugiej połowy XX wieku przynajmniej 60 milionów mieszkańców." Teoria prosta: nasz kraj jest przeludniony, ale musimy posiadać więcej ludności w granicach naszego państwa, by podnieść jego polityczną potęgę w Europie i w świecie, a przy wzroście liczby naszej ludności nastąpi w tym samym czasie wzrost naszego obszaru. Przyjmując tę teorię, rząd niemiecki wprowadza t.zw. pożyczki dla małżeństw; początkowym celem tych pożyczek, było zmniejszenie bezrobocia /pożyczek udzielano w postaci kuponów zamienianych na towary/; z chwilą gdy nastąpiło złagodzenie bezrobocia, stały się one jednym ze środków w niemieckiej polityce ludnościowej, dążącej do wzrostu urodzin. Czy Niemcy cel swój osiągnęli? Niemiecka propaganda twierdzi, że tak, i podaje na dowód tego cyfry, najbardziej dla niej dogodne, milcząc o danych niekorzystnych. Jest faktem, że mimo wzrostu liczby kobiet zamężnych w czasie od 1933. do 1939. o 10%, liczba kobiet posiadających więcej

niż troje dzieci w tym czasie spadła o 4,4%, a bezdzietność i kontrola urodzin są praktykowane, jak nigdy przedtem.

Poniższa tabelka obrazuje nam przyszły rozwój ludności niemieckiej :

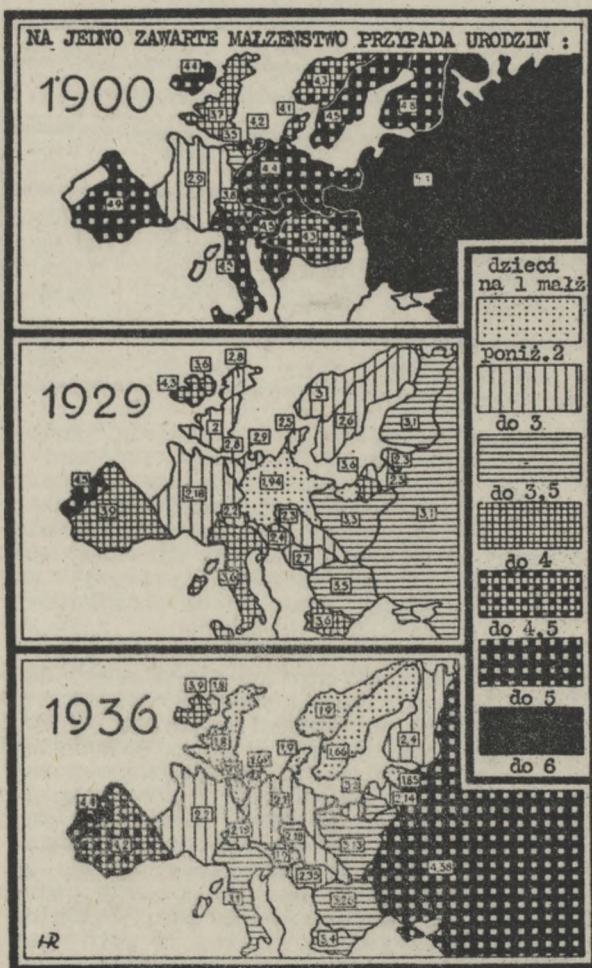
Przypuszczalna liczba ludności w Niemczech /włącz. Austrię/
w milionach.

W wieku od do	1939	1950	1960	1970	1980	1990	2000
0 - 15	17.346	18.229	17.122	17.136	17.117	16.565	16.440
15- 45	35.903	34.185	32.700	33.186	33.344	32.555	32.158
45- 65	16.139	19.147	21.988	20.077	17.886	19.020	19.101
65 i wy- żej	5.952	7.498	8.420	10.136	11.520	9.992	9.332
Ogółem	75.340	79.059	80.230	80.535	79.667	78.132	77.031

Niemiecka "przestrzeń życiowa" przez włączenie Austrii, Sude-tów i Kłajpedy i przez ogłoszenie protektoratu nad Czechami wzrosła do 635.074 km² a jej gęstość zaludnienia zmalała do 135 mieszk./km². Powrót jej byłych kolonii nie zmieniąby zasadniczej sytuacji - bo procentowo jej udział byłby dalej niekorzystny - 2,6% przestrzeni przy 5,3% ludności. Nie ulega też wątpliwości, że to zwiększenie ich "przestrzeni życiowej" nie spowodowałoby proporcjonalnego wzrostu zamożności i dochodów narodu niemieckiego.

Głównym niemieckim argumentem ekonomicznym za zwrotem jej dawnych kolonii jest konieczność posiadania swobodnego dostępu do produktów kolonialnych. Odpowiedź, że system mandatowy zapewnia Niemcom eksploatację ich b. kolonii narówni z innymi mocarstwami, jest odrzucana przez Niemców, twierdzących, że ta ekonomiczna równość istnieje tylko na papierze, że kwestja rozrachunku jest rozwiązana niekorzystnie dla Niemiec, że firmy niemieckie znajdujące się na terenie ich b. kolonii nie mogą wprowadzić "niemieckich metod pracy", że ich administracja byłaby lepsza od administracji np. brytyjskiej itp. Rozpatrzmy te zarzuty, biorąc za przykład stosunki w Brytyjskim Kamerunie. Od roku 1916. do 1924. nie było na tym terenie ani jednego Niemca. W roku zaś 1937. na ogólną ilość 281 białych ludzi, 176 było narodowości niemieckiej, przeważnie zatrudnionych na plantacjach. Większa część dóbr eksportowanych pochodziła z plantacji niemieckich i większa część z nich szła do Niemiec i to niemieckimi okrętami. W roku 1937. ogólna wartość wywozu z Bryt. Kamerunu wynosiła £526.554, z czego £419.946 poszło do Niemiec. Wywóz z Kamerunu, rządzonego przez brytyjską administrację, jest większy niż przed wojną, gdy kraj ten był pod niemieckim protektoratem.

Sposób zapłaty za towary został przedstawiony przez mieszkańca Kamerunu Patricka Belfoura : "przez zapłatę za towary w markach niemieckich większa część tych pieniędzy jest wydawana w Niemczech, maszyny i inne produkty potrzebne niemieckim plantacjom są dostarczane z Niemiec, a nawet krajowcy otrzymują zapłatę tylko częściowo w walucie angielskiej. Gdy Kamerun był pod protektorem niemieckim system płac w naturze był zabroniony, obecnie zaś prawie powszechnym zwyczajem jest wypłata znacznej części robocizny w bonach, honorowanych przez magazyny plantacji.



Gen. von Epp, przewodniczący "Niemieckiej Państwowej Ligi Kolonialnej", na dowód, że Niemcy są upośledzone gospodarczo nie mając własnych kolonii stwierdził, iż francuski udział w ogólnym przywozie Maroka wynosi 53.7%; belgijski udział w ogólnym imporcie Konga Belgijskiego - 43.4%, brytyjski zaś - w imporcie Nigerii - aż 55,2%. A w Brytyjskim Kamerunie ? Otóż niemiecki udział w imporcie tego

STRAJK URODZIN W EUROPIE /mapka zaczerpnięta z cytowanej na str.972. książki W.PAHLA/.

kraju wynosi 47.7%. Tego jednak generał Epp przezornie nie podał. Faktem jest, że ogólny wywóz surowców ze wszystkich b.ko-

Służba wywiadowcza w przyszłej Polsce.....

Artykuł poniższy jest streszczeniem rozważań na temat roli wywiadu w przyszłej Polsce, zamieszczonych w najnowszym numerze BELLONY. ^{z/} Autor poruszył bardzo śmiało zagadnienie, które słusznie czy nie słusznie należy do rzędu "tabu". Zagadnienie, o którym mówi się szeptem, ostrożnie oglądając się dookoła. Ponieważ BELLONA ze względu na swój charakter pisma naukowo-wojskowego ma ograniczony zakres czytelników, streszczamy te ciekawe i odważnie sformułowane uwagi.



Nieznajomość podstaw organizacyjnych i zasad pracy służby wywiadowczej, zwanej potocznie "oddziałem drugim" lub "dwójką", nie jest uzasadniona wymaganiem utrzymania tajemnicy. Przeciwnie - zapoznanie z nimi szerszego ogółu pomóc może do postawienia służby wywiadowczej na właściwym miejscu w państwie.

Służbę wywiadowczą wykonują i odpowiadają za nią dwa resorty : obrony kraju i spraw wewnętrznych, przy współdziałaniu innych ministrów, przede wszystkim ministra spraw zagranicznych. Służba wywiadowcza jest nieodzownym i potężnym składnikiem rządu - hia i dowodzenia. Ale właśnie dlatego powinna być obstawiona racjonalną kontrolą. Zagadnienie wprowadzenia skutecznej kontroli prac wywiadowczych nie jest bynajmniej łatwe ani proste. Bo przecież celem służby wywiadowczej będzie zebranie informacji /o sąsiadach przedewszystkim/ ; o siłach zbrojnych, potencjale przemysłowym, gospodarczym, komunikacyjnym, o duchu jaki społeczeństwo ożywia. Tych wszystkich informacji nie da się uzyskać w drodze swobodnej, życzliwej wymiany. Trzeba je więc zdobyć. Trzeba zorganizować wywiad a równocześnie osłonić go i zabezpieczyć się przed wywiadem przeciwnika. Tak zarysowuje się drugie zadanie służby wywiadowczej ; kontr-wywiad. Kontr-wywiad, którego działalność siłą faktu częścię przedostaje się do szerokiego ogółu, nadaje całej akcji wywiadowczej specyficzne zabarwienie. Powoduje, że uważa się całą działalność służby wywiadowczej za "brudną robotę". Bo sceną, na której działa kontr-wywiad jest przeważnie kraj własny, a aktorami jego - własni obywatele. Stąd i zła sława.

^{z/} ROLA I MIEJSCE SŁUŻBY WYWIADOWCZEJ W POLSCE DEMOKRATYCZNEJ - napisał ppłk dypl. T.W., "BELLONA" zeszyt 10, rok XXIII.

Trzeba przyznać, że ze wszystkich wywiadów świata najlepszą opinią w kraju cieszy się brytyjska INTELLIGENCE SERVICE. Ale to też działalność kontr-wywiadu tym jest czystsza, tym bardziej ograniczona do zwalczania wywiadu zewnętrznego, im bardziej wolnościowy jest ustrój danego państwa, im bardziej jest ono pod względem politycznym - kulturalne. Naodwrot : im bardziej państwo jest rządzone despotycznie, tym więcej interesuje się kontr-wywiad poczynaniami własnych obywateli i tym więcej wżera się w społeczeństwo. Jasne jest, że w państwach w których wywiad musi pilnować wszystkich obywateli z wyjątkiem należących do jednego tylko, rządzącego obozu politycznego, nie zyska on sobie dobrej sławy.

Ale nie wystarczy zdobycie informacji. Trzeba je zesumować, uporządkować i dostarczyć komu należy. Tu zarysowuje się trzeci tor działalności służby wywiadowczej : oprócz właściwego wywiadu i nieuchronnie za nim powstającego kontr-wywiadu jest jeszcze działalność ewidencyjna. Lapidarnie ujmując działanie służby wywiadowczej to ofensywa, defensywa i ewidencja.

Służba wywiadowcza stanowi pewną całość. Rozrywanie jej na odrębne działy jest szkodliwe i niebezpieczne. Prowadzi do dublowania, które nie tylko jest nieekonomiczne, ale wywołuje zawsze tarcia i działalność konkurencyjną. Prowadzi do złego wykonania zadania, Utrudnia kontrolę. Dlatego wydaje się słuszną zasadą możliwie największa centralizacja służby wywiadowczej. Zaraz powstaje pytanie, czy nie najprostsze byłoby wydzielenie służby wywiadowczej w osobny resort państwowy. Dałoby to niewątpliwie możliwość znacznego usprawnienia i oszczędności. Ale zważyć trzeba, że gros zadań służby wywiadowczej wchodzi organicznie w zakres resortu obrony kraju. Tylko jeden dział pracy : zdobywanie wiadomości i zwalczanie wroga wewnętrznego nie należy i nie może należeć do tego resortu. To już wchodzi w zakres zainteresowań ministra spraw wewnętrznych, jako zagadnienie typowo polityczne. Połączenie w jednym ręku ministra wywiadu /bez względu na nazwę jaką by taki nowy resort otrzymał/ i dyspozycji i środków utrudnił by znacznie kontrolę. A bez należytej kontroli nie ma należytego funkcjonowania służby wywiadowczej. Ponadto oszczędność byłaby tylko pozorna : oba resorty, a więc i obrona kraju i sprawy wewnętrzne, musiałyby niezwłocznie zdublować organa ministerstwa wywiadu, dla zapewnienia sobie potrzebnych wiadomości. Dlatego też tworzenie odrębnego ministerstwa dla służby wywiadowczej nie wydaje się celowe.

Nasuwa się jednak zagadnienie kto ma kierować służbą wywiadowczą. Jasne jest, że gestia musi należeć do obu zainteresowanych głównie resortów tj. obrony i spraw wewnętrznych, ale pewne dyrektywy muszą też wychodzić od ministra spraw zagranicznych. Konieczne jest więc stworzenie pewnej instan-

cji nadrzędnej i wspólnej. Będzie to rada obrony państwa, której sekretariat powinien wydawać okresowe dyrektywy dla całości służby wywiadowczej. Aparat wykonawczy pozostałby więc częściowo wojskowy, częściowo policyjny.

Przy formułowaniu podstaw organizacji służby wywiadowczej w przyszłości trzeba zdać sobie sprawę z błędów przeszłych. Otóż błędy polskiej służby wywiadowczej dałyby się - zgrubsza biorąc - ująć następująco ; Polska służba wywiadowcza była :

- niedostatecznie kontrolowana
- ingerowała w zewnętrzną i wewnętrzną politykę państwa
- szwankowała w zakresie wykonywania i odpierniania "małej wojny"
- fałszywie postawiła zagadnienie ochrony tajemnicy.

Kontrola jest pojęciem bardzo szerokim. Skuteczną kontrolę służby wywiadowczej rozpocznie powierzenie resortu obrony krajowej politykowi a nie żołnierzowi. Także i kontr-wywiad powinien otrzymać jeśli nie kierownika to przynajmniej doradcę-kontrolera z wśród kół politycznych. Kontrwywiad łączy się nazbyt ściśle z polityką wewnętrzną państwa by mógł być puszczony samopas i niekontrolowany. Praktyczne rozwiązanie zagadnienia kontroli kontr-wywiadu jest jednak skomplikowane i wymaga obszernego studium, a nie da się wyczerpać kilku uwagami. Kontrolę w ramach ustroju demokratycznego zapewnią debaty parlamentarne, tajne w razie potrzeby. Kontrola finansowa służby wywiadowczej nie może podlegać dyskusji. Jest niezbędna i może być daleko posunięta bez uszczerbku dla koniecznych tajemnic służbowych.

Praca wywiadowcza jest trudna i wyczerpująca. To też kwestia rekrutowania personelu ma pierwszorzędne znaczenie. Okres służby w wywiadzie powinien być określony. Konieczne jest tu pogodzenie dwóch czynników ; wykorzystania doświadczenia nabytego przez pracownika i obowiązku opuszczenia służby wywiadowczej po określonym czasokresie.

Byłoby może wskazane przeprowadzenie zmiany organizacyjnej w dotychczasowej strukturze służby wywiadowczej przez wydzielenie studiów, ewidencji i instytutów badawczych w osobny oddział, może właśnie "drugi", a skupienie organów wykonawczych w osobnym oddziale, np. "piątym" /na wzór francuskiej organizacji wojennej/. Dałoby to atmosferę spokoju tak potrzebną dla studiów, a korzystniejszą dla rozważań wyszkoleniowych i rekrutacji personelu.

Ochrona tajemnicy jest sama w sobie zagadnieniem. Tu trzeba ustrzec się przesady, która może być szkodliwsza od ujawnienia niejednej "tajemnicy", która tajemnicą właściwie nie była.

OGNIWO PRZYJAZNI

Kwartale 5/- z 10 kop. poczt.

31 NOWY ŚWIAT, GŁÓDNO. C. J.

Telefon 5000-100

DMUCZYCHY TYGODNIK

RAFAL ELSTON.

Klucze łączą z Północy

Korzystając z uprzejmego zezwolenia i Autora i Redakcji tygodnika SKRZYDŁA-WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA, przedrukujemy doskonałe piękny i głęboki reportaż z przyjęcia polskich lotników, którzy ostatnio przybyli do W. Brytanii.

Jeszcze nie rozwiała się mgła jesiennego angielskiego poranku i wszystko, gdzie tylko sięgniesz okiem, jest nią jeszcze osnute. Niebo, morze, okręt, wreszcie ludzie, uwijający się w porcie—wszystko jest senne i szare. Nawet zwarty oddział polskich lotników, wyciągniętych na molo jak struna, ani mała grupa oficerów, ubranych w szare lotnicze mundury, nie zakłóca w niczym tej beznadziejnej szarizny, co się rozpanoszyła wokół.

Stąpając bardzo powoli, wraz z pojedynką a później małymi grupkami schodzą ostrożnie okrętową kładką i ustawiają się w nierówne szeregi.

Ubrani jak z igły i na guzik ostatni zapięci aż popod szyję, patrzą na nich zdziwieni angielscy airmeni, jak świat bowiem jest światem, a Wielką Brytanią jest Wielką Brytanią przenigdy jeszcze w żadnym angielskim porcie nie wylądowali podobno dziwacznicy ludzie, na powitanie których wystawiono honorowe oddziały.

A ich nie jest wielu i tylko nieliczni z nich noszą na sobie polskie przedwojenne lotnicze mundury. Tych właśnie kilku wygląda nad podziw czysto i schludnie i tylko oni z całej przybyłej gromady stoją wyprostowani, patrząc śmiało przed siebie i dumnie polyskują swoimi srebrnymi polskimi znakami.

Inni zaś—a tych innych jest wielu, bo wszyscy prawie—stoją jakoś nieśmiało, jakby się wstydząc swego niesamowitego wyglądu, który istotnie jest przeraźliwy.

Rosyjscy jeńcy, brani w Dwudziestym Roku w niewolę, często budzili

litość nędznym swoim ubiorem, żaden z nich jednak nigdy nie nosił takich lachmanów, jakie okrywają ciała tych ludzi, co przed chwilą zeszli z okrętu, trzymając w ręku małe i ubogie zawiniątka, kryjące ich cały zebraczy dobytek.

Jakieś pokraczne papachy, wiochate czapy, cyklistówki, panamy, jakieś rozlatujące się tulupy, półkoszuszki rojące się od dziur, zda się że damskie i dziecinne piaszyczki, przepasane sznurami, marynarki z niesamowitego zdarzenia, spodnie, z których pozostało już chyba same tylko wspomnienie, imitacje butów, przemysłnie skrojonych ze szmat i samochodowych opon, a wszystko to w kolorowych latach, strzępach i kłakach, wszystko zaoliwione, brudne i cuchnące.

Wpatrzni jesteśmy w tych ludzi, co przeszli całą gehennę niewoli. Ludzi zgarbionych przed nie ciężarem ich nędznych, małych tobołków, lecz ogromem przeżytego przez nich nieszczęścia. Ludzi, rzuconych jak piłka z jednych obozów do drugich, zawsze i niezmiennie coraz to gorszych i zawsze cięższych. Ludzi wiezionych etapami, mierzącymi już nie kilometrów setki, ale tysiące. Ludzi gnanych z kopalni Donbasu na Kolski półwysp, przerzucanych z karczowisk leśnych nad Wołgą aż na daleką, północną Peczorę, znaczących zawsze jakże ciężką swą drogę i te przekłete etapy mogiłami kolegów, na których wbrew wszelkim zakazom dozorców stawali stale małe, przyniskie krzyżyki z napisem, że tuż pod tymi krzyżami leżą polscy żołnierze, co zdała od swego kraju zmarli z tęsknoty za swoją Ojczyzną.

Mgła jakaś przedziwna przesłania nam oczy, uczucie wielkiej, nieznaney dotąd pokory do serc się wkłada, kiedy tak stojąc bez słowa i ruchu patrzymy na nich, ludzi poniewieranych przez dwa długie, zda się nigdy niekończące się lata, tylko dlatego i za to, że są Polakami, że walczyli o Polskę i, że za nic na świecie nie chcieli wyrzec się ani swojej Ojczyzny ani swej Wiary.

Wprost niesamowicie wzruszenie ogarnia nas wszystkich. Jest taka przejmująca cisza, że niemal słysząc jak w piersiach łomocą serca i nikt nie jest w stanie wypowiedzieć choćby szepetem jedno jedyne słowo. Patrzę na stojącego obok wyższego oficera RAF'u. Znam dobrze jego twarz jakby ciosaną z kamienia i jeszcze ani razu nie widziałem na niej ani krzty jakiegos uczucia. Złoczym dazkiem usiłuje teraz zasłonić zimne swe oczy. Na próżno! Widzę jak skuroz szarpie jego spiczastą brodą i—choć mi jest trudno w to samemu uwierzyć—widzę, że płacze.

Wtem z naszej grupy występuje kilku polskich oficerów i bystrym, zdecydowanym krokiem zbliża się do cicho stojącej gromady. I nagle śmiertelną ciszę przesywa ostry, chrapliwy głos polskiej komendy: Eskadra—Na moją komendę—**BACZNOŚĆ!**

I oto jesteśmy świadkami cudu. W to, co teraz widzimy, nie chcemy i nie możemy zrazu uwierzyć. To pierwsze polskie gromko rzucone słowo po prostu podrywa i wstrząsa całą gromadą. "Bieżeńce" mienia się na twarzy, prężą się w lot, równają i... rosna, rosna...

Widzę jak podchodzi do nich polski pułkownik pilot. Wita ich i słyszę jak do swego powitania stara się dobrać słowa jak najcieplejsze, jak najbardziej serdeczne. Oni zaś stoją wpatrzeni weni i w każde słowo jego wstuchani, jak w jakoweś zwiastowanie. Tak dobrze z Polski znają jego głos, boć przeciw w większej części to Piętaacy, więc pierś im wzbiera dumą i radością i choć zmęczone nadwyras mają jeszcze twarze, już roześmiały się ich oczy.

Widzimy wszyscy, że przed nami stoją starzy i snad wypróbowani żołnierze. Mgła w porcie pierzohła już dawno i nagle spostrzegam, że oni nie wyglądają znów aż tak źle. Bo że są w łachmanach—tóż przeciw fraszka! Grunt, że wygląd ich zdrowy, że są opaleni, czerstwi, więc trochę odpoczynku i więcej jedzenia, a będą z nich żołnierze m schwał.

Nareszcie już jest po powitaniach —i polskich i angielskich, któr wykazały naocznie, że i Anglicy wypadną czasami z formy i potrafi, witać weale niegorzej, bo i szczerze całkiem i bardzo serdecznie.

Padają słowa komendy i oddział (bo to jest już oddział, nie zaś jakaś gromada!) łamie się w idealne czwórki i eskadrami defiluje przed oficerami i airmenami, których jeszcze większe zdumienie zdradzają napięte do niemożliwości łuki ich brwi, co zda się im pełną za chwilę, i usta, wbrew wszelkim przepisom King's Regulation szeroko otwarte.

A oni idą! I to jak idą! To tylko nasi tak iść potrafią i nikt na świecie poza nimi już więcej. Idą i aż dziw bierze, że stopy ich obute w opjony i szmaty, tak dudnią po bruku portowego mola.

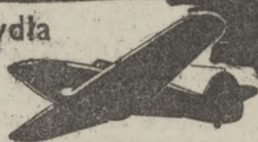
Idą, skąpani w słońcu, rozpoczynając nowy etap swojej powrotnej wędrówki do Kraju. Etap ciężki, jakże niepewny, a jednak naprzekór wszystkiemu jakże ochozo przez nich podejmowany.

Do kluczów, co zleciały ze Wschodu, Zachodu i Południa, dołączają poczynają klucze polskich lotników z dalekiej Północy. Pierwszy z nich doszłusował już do nas przed chwilą i znowu jesteśmy razem. Skończyła się bezpowrotnie ich krzywdy, niewola i poniewierka i wara teraz do nich komukolwiek na świecie! Są nasi i idą już z nami!

To nic, że nie wiedzieć jak długa i jak męcząska przed nami ściele się droga. Idziemy już razem! Idziemy tą drogą, co poprzez walkę i krew, nas wszystkich Żołnierzy Polskich Sił Powietrznych prowadzi pewnie do Polski!

Rafał Elston.

Skrzydła



Wiadomości ze Świata

Co czytać.....

Nie można narzekać na brak polskich wydawnictw na emigracji. Przeciwnie raczej : często ma się wrażenie, że jest ich nadmiernie wiele. Dlatego też pojawienie się

na szerokim rynku "SKRZYDEŁ" było przywitane - powiedzmy szczerze - chłodno. Nowe pismo /bo przecież nie wielu Poleków po za lotnikami wleźiało, że "SKRZYDŁA" są kontynuacją najstarszego na ziemi brytyjskiej polskiego wydawnictwa "Wiadomości ze Świata"/, drogie pismo i zapewne nie nowego. To były pierwsze odruchy, pierwsze wrażenia czytelników.

Obecnie, po ukazaniu się pięciu /o ile mnie pamięć nie myli/ numerów "Skrzydeł" - widać jasną, wyraźną myśl przewodnią wydawnictwa. Widać dlaczego pismo istnieje i co chce osiągnąć. Widać, że bynajmniej nie jest jeszcze jednym wydawnictwem nie wiele różniącym się od innych, lecz, że ma własny cel, do którego dąży twardo, nie idąc na łatwizny.

Cel ten - przynajmniej taki, jakim się przedstawia "szczurowi lądowemu" od dawna znającemu "Wiadomości ze Świata", to wyrobienie powszechnego zrozumienia wśród kół polskich o tym, czym jest w dzisiejszych czasach lotnictwo. Wpojenie w szeroki ogół zrozumienia, że lotnictwo nie jest jedną z broni jak artyleria, czołgi czy "królowa broni" - piechota, ale jednym z odłamów Siły Zbrojnej Państwa, odłamek co najmniej równouprawnionym z Siłami Lądowymi i Marynarką Wojenną. W społeczeństwie brytyjskim a u naszych wrogów Niemców i Włochów to postawienie sił powietrznych jest oczywiste. U nas wymaga dopiero wpojenia we wszystkich, w każdego szarego człowieka. Ale nie na tym wyczerpuje się program dwutygodnika lotniczego. Jest jeszcze - wyraźnie podkreślone w serii poważnych artykułów pisanych po angielsku przez Brytyjczyków i przez Polaków - tendencja do zainteresowania naszych gospodarzy tym co nasze lotnictwo zdziało, do wpojenia w nich przekonania o wysokości naszego udziału w wojnie i do rozruszania prasy, przemilczającej może mimowoli ten udział.

To cele wydawnictwa. Teraz jego środki : pismo jest na wysokim poziomie. Numer ostatni /1-14/XI./ jest pod względem doboru artykułów-pierwszorzędny. Ani śladu "reklamiarstwa", ani krzty patosu. Spokojne, skromne, nacechowane brytyjskim "understatement", które jest przecież i naszą cechą, opisy tego co było i co każdy idący na łatwizny określał by jako bohaterstwo. Staranny dobór artykułów, ich duża aktualność,

piękna strona graficzna, bezbłędny druk /fma Oliver & Boyd/ i niska cena /8 stron - 4d/ - oto środki, jakimi pismo zdobywa sobie i czytelników i należne mu wśród polskich wydawnictw miejsce. Ale nie wystarczy czytać "SKRZYDŁA". Trzeba je abonować. A warto. Bo to jedyny sposób zrozumienia lotników, którzy przecież - chociaż to nasi koledzy najbliżsi - przecież myślą i czują inaczej.

Humor brytyjski.

W CYRKU.

"Popatrz no i coś mi się zdaje, że oni powinni być pod nami." /LONDON OPINION/



W OKRESIE KARTEK NA MLEKO.



"Przepraszam, ale czy Pan jest u mnie zarejestrowany?"
/EVENING NEWS/



KŁOPOTY WOJENNE.



"Coraz trudniej żyć! Nie mogę dostać baterii..."
/Fougasse/

SPADOCHRONIARSTWO W POLSCE

the parachutist training in Poland



W nr 38. donosiliśmy o wydaniu przez BRYGADĘ SPADOCHRONOWĄ JEDNODNIOWI. Z tego wydawnictwa przedrukowujemy obecnie uwagi o rozwoju spadochroniarstwa w Polsce.

Próby skoków spadochronowych, indywidualnych i zespołowych, datują się w Polsce od dawna. Już w roku 1936. zorganizowano kursy instruktorskie w Legionowie pod Warszawą, a w rok później w tej samej miejscowości wykonano pierwszy desant. O zainteresowaniu sportem spadochronowym świadczył pokaz desantu na Mokotowie w obecności setk tysięcy tłumów, które entuzjastycznie oklaskiwały ćwiczących. Wojsko okazywało należyte zrozumienie dla znaczenia spadochroniarstwa w przyszłych działaniach wojennych. Wyszukolenie spadochronowe zostało wprowadzone do wszystkich szkół oficerskich i częściowo podoficerskich. Młodzież przedpoborowa garnęła się również masowo do spadochroniarstwa. W wielu miastach wybudowano wieże spadochronowe dla celów ćwiczebnych.

Z powodzeniem próbowano stosować własne, zupełnie oryginalne pomysły lądowania z bronią maszynową, materiałem wybuchowym, aparatami radio, gołębiami itp. W zasobnikach o ciekawej budowie zrzucano C.K.M. i miotacze płomieni; działka ppanc "lądowny" na 2-3 spadochronach /poszczególne części oddzielnie/.

Na manewrach znalazły potwierdzenie konkretne wyniki szkolenia spadochronowego. Desant, zrzucony w rejonie Tuszczu z zadaniem zniszczenia szlaku kolejowego w ciągu 40 minut, w zupełności wykonał powierzone zadanie; most został zamieniony w kupę gruzów, uszkodzono tor kolejowy na długości 1 km i zniszczono linię telefoniczną. Na manewrach "Wokęńskich" lądują zespoły z bronią maszynową i ręczną, wypełniając nakazane czynności bez "pudła", sprawnie i szybko. Planowane szkolenie spadochronowe kandydatów, pochodzących z innych rodzajów broni, przeprowadza wojskowy ośrodek w Bydgoszczy, stosując w okresie początkowym szkolenie nazierne, jak naukę wyskoku, zachowania się podczas lotu, lądowania itp., a następnie skoki indywidualne i grupowe, dokonywane przez drzwi samolotu. Skakano głową w dół. Początkowo spadochron otwierał się przez pociągnięcie rączki, znajdującej się na lewej stro-

nie piersi, ostatecznie zaś przed wojną wprowadzono spadochron automatyczny.

Doświadczenia przeprowadzone w ośrodkach i podczas manewrów, dały bogaty materiał do dalszej pracy, niestety, wojna zniszczyła cały ten dorobek.

L'AUBERGE DE FRANCE

(w Hotelu Winston)
PICCADILLY CIRCUS
tel. Whitehall 7631

Obiady przy dźwiękach orkiestry 4/6
Kuchnia francuska—nastrój kontynentalny

W każdą środę, czwartek, piątek i sobotę herbatka tańcząca od godz. 4—6.30
Wieczorem od godz. 7.30 do 12 dinner-dance

GYPSY DAWN I JEGO ORKIESTRA

L'AUBERGE DE FRANCE

Dostawcy Jego



Królewskiej Mości

WILKINSON SWORD CO., LTD.

krawiec marynarki, armji i lot-
nictwa. Wszelki ekwipunek wojskowy.

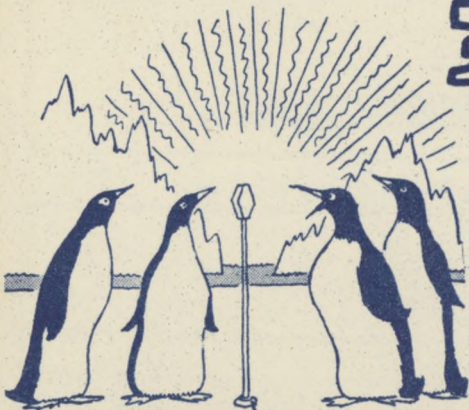
53, PALL MALL, S.W.1

tel. Whitehall
3918

/ciąg dalszy ze str. 971/.

TRAFNE ROZWIĄZANIA KRZYZOWKI z nr 39 nadesłało 12 osób.
W losowaniu 1. nagroda przypadła p. Tadeuszowi Kaczkowskiemu,
2. p. J. Kasperkowi, 3. p. B. Piątkowskiemu.
Nagrody wysyłamy równocześnie.

humor..



W OKRESIE "BLITZU".

"-Chciałbym jednak wiedzieć, czy któremu z was przyszło kiedy do głowy, po co właściwie urządzili na ulicy te zbiorniki i napełnili je aż po brzegi wodą?"

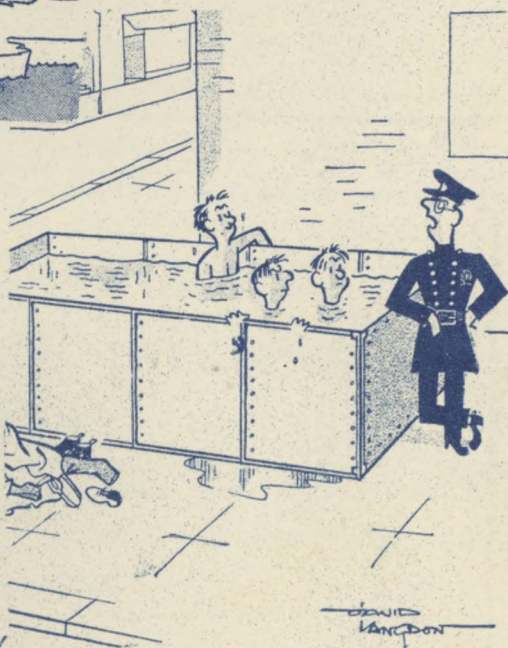
/LILLIPUT/

"-Zachowujemy ścisłą neutralność a terytorium naszego bronić będziemy do ostatniej kropli krwi."

/O. LANCASTER/



/LONDON
OPINION/



DAVID
LANCENON

FREE
CAR
PARK**PLAYHOUSE**DAILY
FROM
2-15Od
10-16.
XI.41.**"BOOM TOWN"**Clark Gable, Spencer
Tracy, Claudette Colbert
Hedy Lamarr*Cafe*

OPEN DAILY FROM 2-15

PERTH
PERTH
PERTH
PERTH
PERTH
PERTH
PERTH
PERTH
PERTH
PERTH**Quinn's Picture House. Bl.**pon., wtorek, środa
SO ENDS OUR NIGHT
Frederic March &
Margaret Sullavanczwartek
ANNE OF WINDY
WILLOWS
Arne Shirleypiątek, sobota
Mr and Mrs SMITH
Carole Lombard
& Robert Montgomery

TYGODNIOWY PROGRAM od 10. do 16. listopada 1941.

poniedziałek, wtorek
ANGELS OVER BROADWAYZ
Douglas Fairbanks Jrśroda, czwartek
THE SECRET SEVENZ
Barton Mac Lanepiątek, sobota
ARIZONAZ
Jean Arthur**Regal Cinema. Blairgowrie.****"Kalendarzyk Polaka
w Wielkiej Brytanii"
na rok 1942.**przystosowany do warunków
życia Polaków w W. Brytanii.OBSZERNY I ŹRÓDŁOWO OPRACOWANY
DZIAŁ LOTNICZY I MORSKI,
MIARY I WAGI, MAPY I WYKRESY,
TABLICE STATYSTYCZNE, LICZNE
RYSUNKI.

w opracowaniu :-

A. LASKOWSKIEJ

strona graficzna :

J. POLINSKI